

Wychowanie sumienia według św. Franciszka Salezego

Z całą pewnością nadejście Reformacji protestanckiej postawiło na porządku dziennym problem sumienia, a dokładniej „wolności sumienia”. W liście z 1597 roku do Klemensa VIII, proboszcz Salezy ubolewał nad „tyranią”, jaką „stan Genewy” wywierał „na sumienia katolików”. Prosił Stolicę Apostolską o interwencję u króla Francji, aby Genewczycy przyznali „to, co nazywają wolnością sumienia”. Przeciwny militarnym rozwiązaniom kryzysu protestanckiego, widział w *libertas conscientiae* możliwą drogę wyjścia z gwałtownej konfrontacji, pod warunkiem wzajemności. Wolność sumienia, której domagała się Genewa na rzecz Reformacji, a Franciszek Salezy na rzecz katolicyzmu, miała stać się jednym z filarów nowoczesnej mentalności.

Godność osoby ludzkiej

Godność jednostki tkwi w sumieniu, a sumienie jest przede wszystkim synonimem szczerości, uczciwości, otwartości, przekonania. Ksiądz Salezy przyznawał na przykład, „aby oczyścić swoje sumienie”, że projekt Kontrowersji został mu w pewien sposób narzucony przez innych. Kiedy przedstawiał swoje argumenty na rzecz doktryny i praktyki katolickiej, dbał o to, by zaznaczyć, że czynił to „w sumieniu”. „Powiedźcie mi w sumieniu” – pytał swoich przeciwników. „Dobre sumienie” bowiem sprawia, że unika się pewnych czynów, które stawiają w sprzeczności z samym sobą.

Jednak subiektywne sumienie jednostki nie zawsze może być traktowane jako gwarant obiektywnej prawdy. Nie zawsze jest się zobowiązanym wierzyć w to, co ktoś mówi w sumieniu. „Pokażcie mi jasno – mówi do panów z Thonon – że wcale nie kłamiecie, że wcale mnie nie oszukujecie, kiedy mówicie, że w sumieniu mieliście to czy inne natchnienie”. Sumienie może paść ofiarą iluzji, dobrowolnie lub nawet nieświadomie. „Zatwardziali skąpcy nie tylko nie przyznają się do tego, ale

w sumieniu nie uważają się za takich”.

Formacja sumienia jest zadaniem zasadniczym, ponieważ wolność sumienia niesie ze sobą ryzyko „czynienia dobra i zła”, ale „wybór zła nie jest używaniem, lecz nadużywaniem naszej wolności”. Jest to zadanie trudne, ponieważ sumienie czasami jawi się nam jako przeciwnik, który „zawsze walczy przeciwko nam i dla nas”: „stawia stały opór naszym złym skłonnościom”, ale czyni to „dla naszego zbawienia”. Kiedy ktoś grzeszy, „wewnętrzny wyrzut porusza się przeciwko jego sumieniu z mieczem w rękę”, ale czyni to, aby „przebić je świętą bojaźnią”.

Jednym ze sposobów ćwiczenia odpowiedzialnej wolności jest praktyka „rachunku sumienia”. Robienie rachunku sumienia jest jak naśladowanie gołębi, które patrzą na siebie „czystymi i przejrzystymi oczami”, „starannie się czyszczą i ozdabiają najlepiej, jak potrafią”. Filotea jest zaproszona do robienia tego rachunku każdego wieczoru, przed pójściem spać, pytając siebie „jak się zachowywała w różnych godzinach dnia; aby to ułatwić, pomyśli o tym, gdzie, z kim i czym się zajmowała”.

Raz w roku powinniśmy przeprowadzić dogłębny rachunek „stanu naszej duszy” przed Bogiem, bliźnim i nami samymi, nie zapominając o „rachunku uczuć naszej duszy”. Rachunek sumienia – mówi Franciszek Salezy do wizytek – doprowadzi was do zgłębienia „waszego sumienia”.

Jak ulżyć sumieniu, gdy czuje się obciążone błędem lub przewinieniem? Niektórzy czynią to w zły sposób, osądzając i oskarżając innych „o wady, którym sami ulegają”, myśląc w ten sposób o „złagodzeniu wyrzutów sumienia”. W ten sposób mnoży się ryzyko wydawania pochopnych sądów. Wręcz przeciwnie, „ci, którzy prawidłowo dbają o swoje sumienie, wcale nie podlegają pochopnym sądom”. Należy osobno rozważyć przypadek rodziców, wychowawców i osób odpowiedzialnych za dobro publiczne, ponieważ „duża część ich sumienia polega na uważnym czuwaniu nad sumieniem innych”.

Szacunek dla samego siebie

Z afirmacji godności i odpowiedzialności każdego człowieka

musi narodzić się szacunek dla samego siebie. Już Sokrates i cała starożytność pogańska i chrześcijańska wskazały drogę:

Jest to powiedzenie filozofów, które jednak zostało uznane za ważne przez doktorów chrześcijańskich: „Poznaj samego siebie”, czyli poznaj doskonałość swojej duszy, aby jej nie poniżyć i nie gardzić nią.

Niektóre z naszych czynów stanowią nie tylko obrazę Boga, ale także obrazę godności osoby ludzkiej i rozumu. Ich konsekwencje są godne ubolewania:

Podobieństwo i obraz Boga, które nosimy w sobie, zostaje splamione i zniekształcone, godność naszego ducha zhańbiona, a my stajemy się podobni do zwierząt bezrozumnych [...], stając się niewolnikami naszych namiętności i obalając porządek rozumu.

Istnieją ekstazy i uniesienia, które wnoszą nas ponad nasz naturalny stan, i inne, które nas poniżają: „O ludzie, jak długo będziecie tak bezmyślni – pisze autor Teotyma – że będziecie deptać swoją naturalną godność, dobrowolnie schodząc i rzucając się w stan zwierząt?”.

Szacunek dla samego siebie pozwoli uniknąć dwóch przeciwnych niebezpieczeństw: pychy i pogardy dla posiadanych darów. W wieku, w którym poczucie honoru było wywyższone do maksimum, Franciszek Salezy musiał interweniować, aby potępić występki, zwłaszcza w kwestii pojedynków, które „jeżyły mu włosy na głowie”, a jeszcze bardziej bezsensowną pychę, która była ich przyczyną. „Jestem zgorszony” – pisał do żony pojedynkującego się męża – „naprawdę, nie mogę pojąć, jak można mieć tak nieokiełznaną odwagę nawet dla drobiazgów i niczego”. Walcząc w pojedynku, jest tak, jakby „stali się nawzajem swoimi katami”.

Inni natomiast nie ośmielają się uznać otrzymanych darów i w ten sposób grzeszą przeciwko obowiązkowi wdzięczności. Franciszek Salezy potępia „pewną fałszywą i głupią pokorę, która uniemożliwia odkrycie dobra, które w nich jest”. Mylą

się, ponieważ „dobra, które Bóg w nas umieścił, należy szczerze uznawać, szanować i czcić”.

Pierwszym bliźnim, którego muszę szanować i kochać, zdaje się mówić biskup Genewy, jestem ja sam. Prawdziwa miłość do samego siebie i należny mu szacunek wymagają, abym dążył do doskonałości i poprawiał się, jeśli to konieczne, ale łagodnie, rozsądnie i „idąc drogą współczucia”, a nie gniewu i furii.

Istnieje bowiem miłość własna nie tylko uzasadniona, ale także dobroczynna i nakazana: „Dobrze uporządkowana miłość zaczyna się od siebie” – mówi przysłowie – i dobrze odzwierciedla myśl Franciszka Salezego, ale pod warunkiem, że nie myli się miłości własnej z egoizmem. Miłość własna jest dobra, a Filotea jest zaproszona do zastanowienia się nad tym, jak kocha samą siebie:

Czy masz dobry porządek w miłości do siebie? Bo tylko nieuporządkowana miłość do nas samych może nas zrujnować. Otóż uporządkowana miłość chce, abyśmy kochali duszę bardziej niż ciało, abyśmy starali się zdobywać cnoty bardziej niż cokolwiek innego.

Wręcz przeciwnie, egoizm jest miłością egoistyczną, „narcystyczną”, nadętą sobą, zazdrosną o własne piękno i wyłącznie zatroskaną o własny interes: „Narcyz – mówią profani – był młodzieńcem tak pogardliwym, że nie chciał ofiarować swojej miłości nikomu innemu; i w końcu, kontemplując się w czystej fontannie, został całkowicie porwany przez swoje piękno”.

„Należyty szacunek dla osób”

Jeśli szanuje się siebie, będzie się lepiej przygotowanym i skłonny do szanowania innych. Fakt bycia „obrazem i podobieństwem Boga” ma jako konsekwencję twierdzenie, że „wszystkie istoty ludzkie cieszą się tą samą godnością”. Franciszek Salezy, choć żył w społeczeństwie naznaczonym starym reżimem, silnie nierównym, promował myśl i praktykę charakteryzującą się „należyty szacunkiem dla osób”.

Trzeba zacząć od dzieci. Matka św. Bernarda – mówi autor Filotei – kochała swoje nowo narodzone dzieci „z szacunkiem jako rzecz świętą, którą Bóg jej powierzył”. Bardzo poważny zarzut skierowany przez biskupa Genewy do pogan dotyczył ich pogardy dla życia bezbronnych istot. Szacunek dla dziecka, które ma się narodzić, wyłania się z tego fragmentu listu, napisanego zgodnie z barokową retoryką epoki, skierowanego przez Franciszka Salezego do kobiety w ciąży. Zachęca ją, wyjaśniając, że dziecko, które formuje się w jej łonie, jest nie tylko „żywym obrazem Boskiego Majestatu”, ale także obrazem jej matki. Poleca innej kobiecie:

Często ofiarujcie na wieczną chwałę waszego Stwórcy maleńką istotę, do której formowania zechciał was przyjąć jako swoją współpracownicę.

Innym aspektem należnego szacunku dla innych jest kwestia wolności. Odkrycie nowych ziem miało, jako zgubną konsekwencję, ponowne pojawienie się niewolnictwa, które przypominało praktyki starożytnych Rzymian w czasach pogaństwa. Sprzedaż istot ludzkich degradowała je do rangi zwierząt:

Pewnego dnia Marcjusz Antoniusz kupił od kupca dwóch młodzieńców; wtedy, jak to się dzieje jeszcze dziś w niektórych krajach, sprzedawano dzieci; byli ludzie, którzy je zdobywali, a potem handlowali nimi, jak to się robi z końmi w naszych krajach.

Szacunek dla innych jest nieustannie zagrożony w bardziej subtelny sposób przez obmowę i oszczerstwo. Franciszek Salezy bardzo nalega na „grzechy języka”. Rozdział Filotei, który wyraźnie traktuje o tym temacie, nosi tytuł Uczciwość w słowach i szacunek należny osobom. Zrujnowanie czyjejś reputacji to popełnienie „duchowego morderstwa”; to odebranie „życia cywilnego” temu, o kim źle się mówi. Podobnie, „ganiąc wadę”, należy starać się oszczędzać w jak największym stopniu „osobę w nią uwikłaną”.

Niektóre kategorie osób są z łatwością pogardzane. Franciszek Salezy broni godności ludzi prostych, opierając się na Ewangelii: „Święty Piotr – komentuje – był człowiekiem szorstkim, prostym, starym rybakiem, rzemieślnikiem niskiego stanu; święty Jan natomiast był dżentelmenem, łagodnym, miłym, mądrym; święty Piotr natomiast, nieukiem”. Otóż to święty Piotr został wybrany, aby prowadzić innych i być „uniwersalnym przełożonym”.

Głosi godność chorych, mówiąc, że „dusze, które są na krzyżu, są ogłoszone królowymi”. Potępiając „okrucieństwo wobec ubogich” i wywyższając „godność ubogich”, uzasadnia i precyzuje postawę, jaką należy wobec nich przyjąć, wyjaśniając „jak powinniśmy ich czcić, a zatem odwiedzać jako przedstawicieli Naszego Pana”. Nikt nie jest bezużyteczny, nikt nie jest bez znaczenia: „Nie ma na świecie przedmiotu, który nie mógłby być do czegoś użyteczny; ale trzeba umieć znaleźć jego zastosowanie i miejsce”.

Salezjańskie „jedno-różne”

Problem, który od zawsze dręczył społeczeństwa ludzkie, to pogodzenie godności i wolności każdej jednostki z godnością i wolnością innych. Franciszek Salezy wyjaśnił go w oryginalny sposób, wprowadzając nowe słowo. Otóż, zakładając, że wszechświat składa się ze „wszystkich rzeczy stworzonych, widzialnych i niewidzialnych” i że „ich różnorodność sprowadza się do jedności”, biskup Genewy zaproponował nazwanie go „jedno-różnym”, czyli „jedynym i różnym, jedynym z różnorodnością i różnym z jednością”.

Dla niego każda istota jest wyjątkowa. Ludzie są jak perły, o których mówi Pliniusz: „są tak wyjątkowe, każda w swojej jakości, że nigdy nie znajdzie się dwóch doskonale równych”. Znamienne jest, że jego dwa główne dzieła, Wprowadzenie do życia pobożnego i Traktat o miłości Bożej, są skierowane do jednej osoby, Filotei i Teotyma. Jakaż różnorodność i odmienność między istotami! „Bez wątpienia, jak widzimy, że nigdy nie znajdzie się dwóch ludzi doskonale równych pod względem darów natury, tak nigdy nie znajdzie się doskonale

równych pod względem darów nadprzyrodzonych". Różnorodność zachwycała go również z czysto estetycznego punktu widzenia, ale obawiał się niedyskretnej ciekawości co do jej przyczyn:

Gdyby ktoś zadał pytanie, dlaczego Bóg uczynił ogórki większe od truskawek, albo lilie większe od fiołków; dlaczego rozmaryn nie jest różą, albo dlaczego goździk nie jest nagietkiem; dlaczego paw jest piękniejszy od nietoperza, albo dlaczego figa jest słodka, a cytryna kwaśna, śmiano by się z jego pytań i powiedziano by mu: biedny człowieku, ponieważ piękno świata wymaga różnorodności, konieczne jest, aby w rzeczach były różne i zróżnicowane doskonałości i aby jedna nie była drugą; dlatego jedne są małe, inne duże, jedne kwaśne, inne słodkie, jedne piękniejsze, inne mniej. [...] Wszystkie mają swoją wartość, swoją wdzięk, swój blask, i wszystkie, widziane w całości swojej różnorodności, stanowią wspaniałą spektakl piękna.

Różnorodność nie przeszkadza jedności, wręcz przeciwnie, czyni ją jeszcze bogatszą i piękniejszą. Każdy kwiat ma swoje cechy, które odróżniają go od wszystkich innych: „Nie jest właściwe różom być białymi, wydaje mi się, bo te czerwone są piękniejsze i mają lepszy zapach, który jednak jest właściwy lilii”. Oczywiście, Franciszek Salezy nie znosi zamieszania i nieporządku, ale jest równie wrogi jednolitości. Różnorodność istot może prowadzić do rozproszenia i zerwania komunii, ale jeśli jest miłość, „więź doskonałości”, nic nie jest stracone, wręcz przeciwnie, różnorodność jest wywyższona przez jedność. U Franciszka Salezego z pewnością istnieje prawdziwa kultura jednostki, ale nigdy nie jest to zamknięcie na grupę, wspólnotę czy społeczeństwo. Spontanicznie widzi on jednostkę osadzoną w kontekście lub „stanie” życia, który wyraźnie zaznacza tożsamość i przynależność każdego. Nie będzie możliwe ustalenie jednego programu lub projektu dla wszystkich, z tego prostego powodu, że będzie on stosowany i realizowany w różny sposób „dla dżentelmena, dla rzemieślnika, dla służącego, dla księcia, dla wdowy, dla młodej kobiety, dla zamężnej”; należy

go również dostosować „do sił i obowiązków każdego w szczególności. Biskup Genewy widzi społeczeństwo podzielone na przestrzenie życiowe charakteryzujące się przynależnością społeczną i solidarnością grupową, jak wtedy, gdy traktuje „o kompanii żołnierzy, o warsztacie rzemieślników, o dworze książąt, o rodzinie ludzi zamężnych”.

Miłość personalizuje, a zatem indywidualizuje. Uczucie, które łączy jedną osobę z drugą, jest wyjątkowe, jak pokazuje Franciszek Salezy w swojej relacji z panią de Chantal: „Każde uczucie ma swoją specyfikę, która odróżnia je od innych; to, co czuję do was, ma pewną szczególną cechę, która mnie nieskończenie pociesza, i, mówiąc wszystko, jest dla mnie niezwykle owocne”. Słońce oświeśla wszystkich i każdego: „oświetlając jeden zakątek ziemi, nie oświeśla go mniej, niż gdyby nie świeciło nigdzie indziej, ale tylko w tym zakątku”.

Istota ludzka jest w procesie stawania się

Chrześcijański humanista, Franciszek Salezy, wierzy w końcu w możliwość doskonalenia się osoby ludzkiej. Erazm ukuł formułę: *Homines non nascuntur sed finguntur*. Podczas gdy zwierzę jest istotą zdeterminowaną, kierowaną instynktem, człowiek, przeciwnie, jest w ciągłej ewolucji. Nie tylko się zmienia, ale może zmieniać samego siebie, zarówno na lepsze, jak i na gorsze.

To, co całkowicie zajmowało autora Teotyma, to doskonalenie siebie i pomaganie innym w doskonaleniu się, i to nie tylko w dziedzinie religijnej, ale we wszystkim. Od urodzenia do grobu człowiek jest w sytuacji ucznia. Naśladujmy krokodyla, który „nie przestaje rosnać, dopóki żyje”. Bowiem „pozostawanie w tym samym stanie przez długi czas nie jest możliwe: kto nie idzie naprzód, cofa się w tym ruchu; kto nie wchodzi, schodzi po tej drabinie; kto nie zwycięża, jest zwyciężony w tej walce”. Cytuje św. Bernarda, który mówił: „Jest napisane w sposób szczególny dla człowieka, że nigdy nie znajdzie się w tym samym stanie: musi iść naprzód lub cofać się”. Idźmy naprzód:

Nie wiesz, że jesteś w drodze i że droga nie jest stworzona do siedzenia, ale do pójścia naprzód? I jest tak stworzona do pójścia naprzód, że poruszanie się naprzód nazywa się chodzeniem.

Oznacza to również, że osoba ludzka jest wychowywalna, zdolna do uczenia się, poprawiania się i doskonalenia. I to jest prawdą na wszystkich poziomach. Wiek czasami nie ma nic do rzeczy. Spójrzcie na tych śpiewających chłopców z katedry, którzy znacznie przewyższają zdolności swojego biskupa w tej dziedzinie: „Podziwiam te dzieci – mówił – które ledwo potrafią mówić, a już śpiewają swoją partię; rozumieją wszystkie znaki i zasady muzyczne, podczas gdy ja nie wiedziałbym, jak sobie poradzić, ja, który jestem dorosłym mężczyzną i którego chciano by uważać za wielką osobistość”. Nikt na tym świecie nie jest doskonały:

Są ludzie z natury lekkomyślni, inni niegrzeczni, inni jeszcze bardzo niechętni słuchaniu opinii innych, a inni w końcu skłonni do oburzenia, inni do gniewu, a inni do miłości; krótko mówiąc, znajdujemy bardzo mało osób, u których nie można by odkryć jednej lub drugiej z podobnych niedoskonałości.

Czy należy zatem rozpaczać nad możliwością poprawy swojego temperamentu, korygując niektóre z naszych naturalnych skłonności? Wcale nie.

Bo choć są w każdym z nas jakby własne i naturalne, jeśli przez zastosowanie do przeciwnego przywiązania można je skorygować i uregulować, a nawet można się ich pozbyć i oczyścić, to, mówię ci, Filoteo, trzeba to zrobić. Znalezione przecież sposób, aby gorzkie migdałowce stały się słodkie: wystarczy je przewiercić u podstawy i wypuścić sok; dla czego więc nie moglibyśmy wypuścić naszych przewrotnych skłonności, aby stać się lepszymi?

Stąd optymistyczny, ale wymagający wniosek: „Nie ma natury

dobrej, której nie można by uczynić złą przez nałogowe nawyki; nie ma natury tak przewrotnej, której nie można by, przede wszystkim z łaski Bożej, a potem z pracowitym wysiłkiem i pilnością, ujarzmić i zwyciężyć". Jeśli człowiek jest wychowywalny, nie należy rozpaczać nad nikim i wystrzegać się uprzedzeń wobec ludzi:

Nie mów: ten to pijak, nawet jeśli widziałeś go pijanego; to cudzołożnik, bo widziałeś go grzeszącego; to kazirodca, bo złapałeś go na tym nieszczęściu; bo jeden czyn nie wystarczy, aby nadać nazwę rzeczy. [...] I nawet gdyby człowiek był długo występny, nadal ryzykowałoby się kłamstwo, nazywając go występnym.

Osoba ludzka nigdy nie kończy uprawiać swojego ogrodu. Jest to lekcja, którą założyciel wizytek wpajał im, gdy wzywał je „do uprawy ziemi i ogrodu” ich serc i umysłów, ponieważ nie ma „człowieka tak doskonałego, który nie potrzebowałby wysiłku, aby wzrastać w doskonałości i ją zachować”.